

Dyktator i organizacja

27 lutego 2016

Rzecz dzieje się w pewnej republice bananowej. Państwo to jest niezwykle bogate w surowce mineralne, lasy i urodzajną ziemię, którą zamieszkują pracownicy i zaradni ludzie, w większości ogłupiali przez reżymową propagandę.

Niestety, jak w każdym państwie neokolonialnym, środki produkcji, banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, sieci handlowe, środki masowego przekazu, w zasadzie wszystko należy do kapitału zagranicznego. Kapitał zagraniczny należy zawsze rozumieć jako chazarski. Prasa i telewizja zatrudniająca jedynie Chazarów jako urodzonych kłamców, dba o poprawność polityczną ludności, propaguje zboczenia seksualne, oraz ogólnie pracuje nad pogrążeniem w upadku moralnym społeczeństwa.

W republice bananowej panuje doskonale zorganizowany system nowoczesnego niewolnictwa. Podporą tego systemu jest sztucznie utrzymywane wysokie bezrobocie. Taki stan zapewnia zminimalizowanie kosztów pracy, zwiększenie dyscypliny i wydajności, zapobiegając jednocześnie żądaniom płacowym. Paniczny strach przed utratą pracy jest doskonałym narzędziem do utrzymywania poprawności politycznej pracowników oraz łatwego pozyskiwania denuncjatorów. Autochtoni są przeznaczeni jedynie do ciężkiej roboty za marne pesos, a nawet centavos, tak aby mogli się nędznie odziać i wyżywić zatrutymi chemicznie i modyfikowanymi genetycznie produktami opakowanymi w plastik. Konkludując, jest to idealny system dla kryminalistów z kręgów światowej finansjery i różnych mafii.

Jak wiadomo, republikami bananowymi rządzą bezwolne kukły, szumnie nazywane dyktatorami. Osobnicy ci zostają specjalnie wyselekcjonowani przez specjalistów, spośród wielu znanych renegatów, którzy wcześniej za judaszowe srebrniki przekazali aktywa państwa obcym kolonizatorom. Takie gnidy są gotowe za

pieniądze, ogromne wpływy, iluzoryczną władzę i zapewnione do końca życia lukratywne wynagrodzenie oddać losy własnego narodu i poddać rzeczywistej władzy najciemniejszym demonom zła i występku.

Dyktator ma sprawiać wrażenie przywódcy narodu, ale jest tylko pieskiem prowadzonym na smyczy przez swojego pana. Przekonał się o tym jeden z ostatnio odsuniętych od koryta dyktatorów średniej wielkości republiki bananowej, niejaki Bronco Comorroza. Pragnę dodać, że każdy dyktator w republikach bananowych, a raczej ziemniaczanych przechodzi to samo. Bez wyjątku.

Pierwszego dnia urzędowania, kiedy Bronco Comorroza wszedł rano do swojego ogromnego gabinetu, zaskoczenie niemal go sparaliżowało. Za jego własnym, dębowym biurkiem, w jego wspaniałym obitym skórą fotelu, siedział jakiś nieznany osobnik z buciorami na biurku i spokojnie palił cygaro. Kłęby dymu niemal zasłaniały godło republiki, na którym widniał kondor w koronie na czerwonym tle. Comorroza stanął na środku pięknego jak arras dywanu i nie wiedział, co powiedzieć. Za to w jednej chwili pojawiło się mnóstwo pytań, na które nie potrafili odpowiedzieć. – Kim jest nieznany osobnik? A przede wszystkim – kto go wpuścił, skoro pałacowi strzeże batalion uzbrojonych agentów, a jego – najważniejszej osoby w republice nie ostrzegł obecny przecież sekretarz, doradcy, urzędnicy, służba – po prostu nikt? Wreszcie intruz odłożył reżimową gazetę wybiórczą, wstał i wyciągnął dłoń do dyktatora.

– Witam pana Comorroza, jestem Cukerkranc. Sruł Cukerkranc. Gratuluję panu sukcesu wyborczego, który odniósł pan dzięki naszej Organizacji! – Widząc zdziwienie dyktatora, Cukerkranc ciągnął dalej. – Niech pan nie robi takiej zdziwionej miny. Przecież wylansowanie pana na dyktatora poprzez odpowiednie nastawienie do pana Murzynów i Indian, oraz obrzydzenie konkurencji kosztowało Organizację niemało pieniędzy, nieprawdaż? Trzeba było też motłochowi rzucić trochę paciorków, obiecać bezdomnym jakieś slumsy, no wie pan?!

– N-no tak – wyjąkał dyktator.

Tajemniczy gość mówił dalej:

– Ze względu na niesubordynację pana poprzednika, nadarzyła się niespotykana okazja, aby jego i kilkadziesiąt niepewnych, a nawet wrogich naszej Organizacji osób wykluczyć spośród żywych i przyspieszyć wybory, minimalizując niespodzianki.

– Panie Cukerkranc, przecież śledztwo wykazało, iż zawinił pilot, wieża kontrolna, a przede wszystkim mgła, która była nad lotniskiem w Santa Puttina!

– Comorroza, nie bądź pan dzieckiem i nie myśl pan, że ja o wszystkim nie wiem. Nawet pan nie wiesz, że byłem jednym z organizatorów zamachu. Pan tylko wiedział kilka tygodni wcześniej, że zamach jest organizowany. Został pan poinformowany o naszych działaniach, boś pan chciwe na władzę bydlę. Sprzedałbyś pan nie tylko własny kraj, ale ojca i matkę. Właśnie takich kanalii, takich wszawych bydlaków potrzeba nam na tym stanowisku. Aby trzymać was za mordę, na każdego musimy mieć haka. Był taki... co to się włączyło. No, jak mu tam. O, Bolkozo, kapuś poprzedniego reżymu. Później szpicel Ałganowa, niejaki Izaak Stolzmanozzo, syn jednego z najbardziej krwawych zbrodniarzy Republiki. Na każdego mamy haka. A jeśli nie mamy, a dyktator nie tańczy jak mu zagramy, to jego samolot zawadza skrzydełkiem o czubek palmy i się rozbija.

– Chyba to skrzydło było z plasteliny! – zauważył Comorroza. – Czy mam rozumieć, że Organizacja stoi za wszystkimi zamachami na świecie?

– Za wszystkimi, Comorroza, za wszystkimi!

– No, ale chyba 11 września to nie wasza robota, tylko Al Kaidy!?

– Panie, Al Kaida, to nasza bojówka, komórka CIA, ale te

pastuchy nie miały z tym nic wspólnego.

– No to jak, samoloty same trafiały tak precyzyjnie w cel?

– Bronco, nie bądź pan dzieckiem! Nie ma pan pojęcia, jak dzisiaj jest rozwinięta technika, a przede wszystkim elektronika. Jako generalissimus i zwierzchnik armii, powinien pan wiedzieć, że dzięki elektronice, inteligentna rakietą może zmieniać tor lotu i trafić w pudełko zapałek. Teraz wystarczy przełożyć system elektroniczny z takiej rakietą do samolotu i „po ptakach”! Właśnie tego typu technikę zastosowano w samolotach, które idealnie trafiły w dwie wieże w Nowym Jorku, bo przecież trzeba być wyjątkowo naiwnym, aby uwierzyć, że terrorysta, który uczył się latać na symulatorze, mógł przelecieć setki mil nie mając zielonego pojęcia o nawigacji, trafił w ogóle do Nowego Jorku. Należało zwrócić też uwagę (co pokazywała telewizja), że pierwszy samolot tuż przed uderzeniem w wieżę, wykonał ostry, gwałtowny skręt i trafił precyzyjnie w sam środek celu. Taki manewr mógł wykonać jedynie doświadczony pilot, a nie działający w niewyobrażalnym stresie pastuch siedzący za sterami olbrzymiego pasażerskiego samolotu. Pastuch z al kaidy nie wykonałby takiego skrętu pędząc na swoim wielbłądzie, a co dopiero samolotem! Trzeba pamiętać, że taki samolot jest mało zwrotny, a przy prędkości kilkuset kilometrów na godzinę mija trochę czasu zanim zaczną działać prawa fizyki. Chodzi o to, że kiedy zmienia się ustawienie stateczników, mija 2-3 sekundy, zanim ogromna masa samolotu zacznie zmieniać kierunek. W tym czasie maszyna przelatuje kilkaset metrów! Załóżmy jednak, że zdarzył się cud, bo Manhattan przy dobrej widoczności widać z odległości kilkudziesięciu kilometrów. Jednak trzeci cud – precyzyjne trafienie w sam środek Pentagonu, powinien dać do myślenia nawet największemu naiwniakowi. Waszyngton jest miastem stosunkowo małym, o niskiej zabudowie. Dolecenie do Waszyngtonu bez znajomości nawigacji jest mało prawdopodobne. Ale już odnalezienie w nim budynku Pentagonu i dokonanie tak precyzyjnego nalotu było niemożliwe nawet dla doświadczonego

pilota. Pentagon jest budynkiem niskim, w pobliżu którego znajdują się wysokie drzewa i inne obiekty. Gdyby więc pilot chciał trafić w Pentagon, na tak niskiej wysokości, rozbiłby się wcześniej o coś. Zresztą nikt z mieszkańców Waszyngtonu nie widział lecącego nisko samolotu.

– Jak to, chce pan powiedzieć panie Cukerkranc, że to nie był samolot tylko UFO?

– Nie, to był pocisk tomahawk, który zburzył tylko jedno skrzydło szerokości ok. 30 metrów. Wybuch ładunku spowodował wyrwę w ziemi głębokości ok. 10m. samolot dokonałby zupełnie innych zniszczeń, przede wszystkim ruiny uległyby co najmniej 3 skrzydła budynku, bo szer. samolotu to ok. 70 m. W skrzydłach samolotu znajdowałoby się jeszcze kilkanaście ton paliwa, które spowodowałoby pożar większej części budynku. Tymczasem zniszczenia były b. ograniczone, a w żadnej relacji nie pokazano fragmentów wraku ogromnego samolotu.

Bronco Comorroza wiedział o wszystkim, co mówi Cukerkranc, ale jego umysł włączał system obrony i starał się wyrzucić z pamięci te straszne wydarzenia, przyjmując wersję oficjalną, przeznaczoną dla przeciętnego zjadacza chleba. Nie mniej, nurtowało go zawsze pytanie, czy po to, aby rozpętać wojnę na Bliskim Wschodzie, potrzeba było aż takiej prowokacji. Dlatego powiedział:

– Przecież Irak czy Afganistan można było rozwalić bez strat u siebie!

– Tak, ale tu chodzi o utrzymanie całego Zachodu w ciągłym strachu przed terroryzmem, który też sami stworzyliśmy. System demokratyczny oparty na chrześcijańskiej etyce przestał się sprawdzać. Jest zbyt kosztowny. Organizacja zaczyna wprowadzić bioczipy do organizmu każdego człowieka, mieć nad każdym stuprocentową kontrolę, a wtedy będzie można osiągnąć cel zbawienny dla przyszłych pokoleń. A więc ludzkość bez chorób przewlekłych, genetycznych, umysłowych, ludzi starych,

niedołężnych, niepełnosprawnych, bez emerytów, rencistów, kryminalistów i buntowników politycznych. Będą zdrowe, silne, bogate, a więc idealne społeczeństwa. Zlikwidujemy problem przeludnienia, bezdomności i bezrobocia. Dążymy do rzeczywistości bez pieniędzy, granic państwowych, paszportów, bez wojska i policji, którą zastąpią informatycy. Już niebawem świat będzie bez wojen i rozruchów, jednolity pod względem ideowym i gospodarczym. Dlatego stopniowo, kraj po kraju legalizujemy aborcję i eutanazję. Motłoch się przyzwyczaja do kontrolowanej śmierci. Słabsi są w mniejszości i przestali się liczyć. Dzięki elektronice zaczynamy sterować dobrem naturalnym. Dalej, to już kwestia techniczna i odpowiednia propaganda. A propos propagandy: dziękuję panu, Comorroza, za przyznanie Orderu Kondora Czarnego członkowi Organizacji, głównemu specjaliście od propagandy w waszym kraju Szechterozzie!

– Nie ma za co panie Cukerkranc.

– No, czas ucieka, a ja przyszedłem, aby pana poinformować, że decyzją Rady Naczelnej naszej Organizacji, po wypełnieniu wszystkich zadań, otrzyma pan swój numer i zostanie pan członkiem stałym Organizacji.

– A jeśli wolno spytać, jaki jest pański numer?

– 666!

– To tak mało jest osób w Organizacji?

– Ile jest osób w organizacji wie tylko pan AITSEB. Nazwisko to czyta się po żydowsku, od prawej do lewej. Nie ważne ile w Organizacji jest osób, bo każdy nosi ten sam numer: 666. U nas jest całkowita równość. Mogę tylko dodać, że na świecie są już dziesiątki milionów osób stale współpracujących z Organizacją, choć nie wszyscy są tego świadomi. Każdy jednak na tym dobrze wychodzi. Pan jako prawowity członek Organizacji awansuje i będzie współdecydował o losach świata. Teraz jednak kilka lat pracy na tym jawnym stanowisku, a później osiągnie pan niebo

na ziemi. Pańska rodzina też, tym bardziej, że po żonie, dzieci mają żydowskie pochodzenie. Jednak ostrzegam, że każda niesubordynacja lub zdrada tajemnicy jest karana, a nie chcę, aby skończył pan jak poprzednik. Tymczasem niech pańscy ludzie grabią ile wlezie, zabawiają się z nieletnimi i róbta co chceta, byle nie kosztem interesów naszych finansistów i Organizacji. Inaczej mgiełka i samolocik!

– Nie zawsze jest mgła! – Głupio wyrwało się dyktatorowi.

– Panie Comorroza, nie jest już nawet tajemnicą, że przy obecnym stanie wiedzy, mgłę można rozproszyć przy pomocy środków chemicznych i w miarę szybko doprowadzić do doskonałej widoczności na tak niewielkim obszarze jakim jest lotnisko. Nie jestem chemikiem, ale rozsiewa się chyba azotan srebra, który skrapla mgłę. Mgła opada w postaci deszczu i wychodzi słońeczko. Np. Rosjanie mają doskonale opanowaną tę technologię i stosowali ją w praktyce na lotnisku w Moskwie!

– No tak, ale nasz dyktator lądował na lotnisku w Santa Puttina!

– Panie Comorroza, my mamy wszędzie swoich ludzi, o których władze Santa Puttina nic nie wiedzą...

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Wolna-Polska.pl